

borczego, stanęli dwaj kandydaci. Z jednej strony prof. dr. Gustaw Roszkowski, Polak, były poseł, człowiek wielkich zdolności i głębokiej wiedzy, wytrawny polityk i znakomity mówca, z drugiej re-



Znamienny wybór we Lwowie: Prof. dr. Gustaw Roszkowski.

daktor Mikołaj Hankiewicz, socjalista ukraiński i jako Ukraińiec sięgający po mandat z polskiego miasta. A że agitacja socjalistów, Rusinów i syonistów była bardzo namiętna i nie przebierała w środkach, więc niebezpieczeństwo było groźne.

Zwyciężył jednak prof. Roszkowski, około którego skupiło się całe polskie obywatelstwo Lwowa. Nie mogło ono dopuścić do tego, by mandat ze Lwowa dostał się w ręce niepolskie, by Lwów

wysłał jako jednego ze swych reprezentantów człowieka osobiście niewątpliwie sympatycznego, ale zasadniczego przeciwnika Koła polskiego.

Wobec też niebezpieczeństwa, jakie groziło narodowej kandydaturze prof. Roszkowskiego, ucichły we Lwowie bodaj na krótki czas akcyi przedwyborczej spory i walki partyjne i wszystkie polskie stronnictwa, bez względu na odcienia polityczne, poparły zgodnie zagrożoną kandydaturę.

Zwycięstwo wobec tego nie mogło być wątpliwe. Przypadło ono prof. Roszkowskiemu, w którym Koło polskie zyskuje dzielną i doświadczoną siłę.

## Zgon zasłużonego dziennikarza.

Po długich cierpieniach nienuleczalnej choroby zmarł przed kilku dniami we Lwowie ś. p. Klemens Kołakowski, postać wśród polskiego świata dziennikarskiego bardzo wybitna i jedna z najsympatyczniejszych, człowiek wielkich zalet i wielkich zasług w społeczeństwie.

Syn powstańca, wzrastał od dziecka w atmosferze gorącej miłości ojczyzny, która też cechowała później całą jego działalność publiczną. Działalność tę rozpoczął w młodym wieku, obejmując zaraz po ukończeniu uniwersytetu kierownictwo *Gazety Polskiej* w Czerniowcach. Wysoce utalentowany i wykształcony, pełen zapału i energii, czasopismo to postawił na bardzo wysokim poziomie. Nie to jednak było głównym tytułem do zasługi. Bo ś. p. Kołakowski należał do ludzi, którzy nie tylko piórem, ale przede wszystkim czynem służyli sprawie narodowej. Postawiony na placówce kresowej, pracował z niesłabnącym zapałem i wytrwałością nad budzeniem ideałów narodowych i poczucia polskości wśród licznej polonii bukowińskiej. I śmiało można powiedzieć, iż wydatny rozwój życia narodowego Polaków na Bukowinie, to zasługa ś. p. Kołakowskiego. Powstanie „Sokoła“, „Czytelni polskiej“, „Domu polskiego“ i całego szeregu innych stowarzyszeń polskich w Czerniowcach i na prowincyi, wiąże się bardzo ściśle z imieniem tego dzielnego publicysty-działacza.

I kiedy z powodu nadwątłego zdrowia opuścić musiał przed laty ośmiu Bukowinę i przenieść się do Lwowa, towarzyszył mu ogólny żal tych wszystkich, z którymi i dla których tam pracował.

We Lwowie nie zaznał atoli wywczaśów, bo zaraz po przyjeździe zaprzął się do ciężkiej pracy dziennikarskiej, jako współredaktor *Dziennika polskiego*, wolne zaś od niej chwile poświęcał zaję-



Zgon zasłużonego dziennikarza: Śp. Klemens Kołakowski.

ciom obywatelsko-społecznym. Wnet też zyskał i na nowym terenie wielką popularność i jeszcze większą sympatyę i uznanie.

Niestety nie było mu danem długo na ukochanej niwie pracować, bo już po paru latach choroba nerwowa uczyniła tak znaczne postępy, iż musiał się usunąć zupełnie od wszelkich zajęć. Śmierć przyniosła mu wytchnienie i odpoczynek.

Cześć Jego pamięci!

## Z lwowskiego bruku.

(Początek sezonu. — Wybory i ich wynik. — Cicho, jak w Naszym kraju. — Historia, rozwój i upadek Naszego kraju. — Sekretarz Zbierchowski jako powtórny zabójca. — Żal po stracie. — Scisk w tynglu. — Teatr. — Słowackiego ruchy w grobie. — Nieliteracka historia z literatury czyli potrójny czepek Makuszyńskiego).

Jesteśmy już wszyscy w kupie. Lwów wrócił do Lwowa, czyli przyszedł do siebie, czyli jest już taki brudny, przepełniony i zapowietrzony, jak dawniej. Tylko, że wszyscy, którzy wrócili, wyglądają znacznie lepiej, panie i panienki mają rumieńce i pewną ilość funtów więcej, a niektóre podlotki nawet wróciły do miasta z pierścionkiem zaręczynowym.

Głównie ożywiło się miasto z powodu poniedziałkowych wyborów, które zakończyły się wyborem profesora Roszkowskiego, a które dały sposobność do kilku wesołych zgromadzeń, wesołych afiszów wyborczych, wesołych kalumnij i epizodów na rynku i naokoło rynku, jak zresztą zawsze podczas wyborów. Ale niestety była to tylko mała próbka, a nie właściwe wybory, dlatego przeszły względnie cicho, spokojnie, niemal bez większego echa. Do tego policja tak bardzo strzegła wejścia do ratusza, że nie wpuszczała nawet posłów, nawet reporterów, nawet tych z aparatami fotograficznymi, co wywołało powszechne oburzenie w ośnośnej redakcyi.

Dziś na polu wyborczem tak cicho, jak na polu wojennym, jak na odludnym cmentarzu, jak w salonach redakcyjnych *Naszego kraju*, który w tym tygodniu zakończył swój bogaty w odmiany i urozmaicenia żywot, wystawiwszy sobie nagrobek ze skromnym napisem: „Spokój naszym nożycem“.

*Nasz kraj* nie miał szczęścia już od urodzenia. Urodził się bowiem jako rachityczny bastard aż z dwóch ojców i jednej matki. Ojcami jego byli panowie Laskownicki i Hałaciński, matką zaś mu była potrzeba nie tyle literacko-dziennikarska, ile finansowa. Ochrzcili go odrazu skromnie tygodnikiem literacko-artystycznym i dodali jeszcze skromniej, że jest jedynym i największym w Polsce.

Wobec tego nikt go nie czytał, a tem mniej prenumerował. Wobec tego robiono długi. Wobec tego długów zebrało się bardzo wiele i nie można ich było płacić. Wobec tego puszczono go na bęben, aby uratować firmę. Wobec tego kupiło go konsorcyum z pp. Wydzga i Pawlikowskim na czele i przerobiono go na modernistyczno-impresjonistyczno-dekadencjo-artystyczno-demoniczno-idyotyczne pismo, które wobec tego czytało jeszcze mniej ludzi, bo oprócz autorów, zecerów i korektora, nikt go nie czytał.

Czytelnicy czekali z początku cierpliwie, czy redakcja będzie dopłacać, bo słyszano, że bogate konsorcyum chce za każdą cenę rozszerzyć tę starą nowość, ale kiedy się pokazało, że to tylko plotka, zaczęto zwracać numery do redakcyi z kazem dalszego nasyłania numerów na spokojne domy obywatelskie. Trzeba tu dodać, że w pierwszej swojej fazie miał *Nasz kraj* sekretarza w osobie czcigodnego p. Henryka Zbierchowskiego, znanego z wyrobu wierszy, humoresek, a ostatnio powieści. Następnie, kiedy po kompletnem bankructwie pierwszej redakcyi, przysłała nowa, ta mądrzejsza, znowu popełniła ten sam błąd nie do przebaczenia i znowu zamianowała sekretarzem p. Zbierchowskiego. Wobec tego po miesiącu zachorował *Nasz kraj* na zupełny zanik abonentów i gdy już leżał w agonii, dawni dobrodziejcy zwrócili się znowu do swego dziecka naturalnego, znowu go przerobili, podcięli mu skrzydła, obcięli włosy długie i pazurki, zrobili mu fryzurę kelnerską, aby mu otworzyć wstęp do kawiarni i zrobili z niego tygodnik „popularny“. Ale publiczność już pamiętała co to za *Nasz kraj* i nie wierzyła ani afiszom, ani gęstym notatkom *Wielu nowego*, ani kolportom — nikt go nie chciał brać do rąk. Nie wiem, czy w tej trzeciej, przedśmierтной fazie sekretarza rzucał mu znowu p. Zbierchowski, ale miało to pewnie miejsce, skoro biedny *Nasz kraj*, niezadowolony i nieczytany przez nikogo, onegdaj wypuścił ostatni swój oddech z drukarni, a na drugi numer nadarmo czekali — wierzyciele. Natomiast nie jest prawdą, jakoby wydawcy chcieli jeszcze raz spróbować szczęścia i wydawać go dalej na próbę jako tygodnik humorystyczny, co mogło nastąpić nawet przy tej samej treści.

Tak więc zginął marnie największy i najmądrzejszy, potem najciekawszy i najartystyczniejszy, nareszcie najprzystępniejszy i najpopularniejszy tygodnik lwowski śp. *Nasz kraj*, pozostawiając po sobie niezapomnianą pamięć u swoich rodziców, oraz w żalu nientulonych wierzycieli bez nadziei.

Poza tem mało co nowego. W teatrze jeszcze nie byłam, Filharmonii w tym roku (nareszcie!) nie będzie, Colosseum niema, Olimpia zamknięta, a jedyny tyngel jest tak przepełniony co wieczór, że nawet się dopchać nie można do — śpiewaczek, budzących szacunek swoim wielkim i siwym włosem pod blond peruką.

Teatr rozpoczął operetką, dramatem i operą równocześnie — *chacun a son gout...* podając atoli same stare sztuczki ze wszystkich trzech rodzajów. W sobotę nowość: Słowackiego „Złota czaszka“. Znamcy zapowiadają, że Słowacki obróci się w grobie w sobotę wieczór, ale według starej anegdoty po drugim przedstawieniu tego utworu, obróci się po raz drugi w grobie i będzie znowu leżał w porządku.

Skoro więc co do naszego poety i jego pośmiertnej pozycyi możemy być spokojni, czekamy jeszcze, co powiedzą lwowscy augurowie dziennikarscy o tem przedstawieniu klasycznym, chociaż mówić o recenzentach we Lwowie jest to samo, co mówić o porcie, o morzu we Lwowie itp. rzeczach, których niema.

Jeden z nich, p. Kornel Makuszyński doprowadził swojemi recenzjami tak dalece, że w tym tygodniu ożenił się z przystojną i bardzo posażną Żmudzianką w Warszawie i wyjeżdża do Paryża robić — w literaturze oraz dalej się kształcić. *Słowo polskie* dało mu prócz błogosławieństwa na drogę, całoroczny, płatny urlop. To się nazywa historia wcale nie dziennikarska i wcale nie literacka, bo w literaturze i dziennikarstwie nie zdarzają się ani takie posagi, ani takie urlopy.

Trzeba się właśnie urodzić w potrójnym czepku — psiakość!

( \* \* \* ).

